

O PRAKTYKOWANIU ARCHEOLOGII WSPOMNIENÍ

czyli animacja kulturowa w społecznościach po-emigracyjnych

Manual



Stowarzyszenie "TRATWA"

Olsztyn 2012

Ryszard Michalski
we współpracy z
Wioletą Pruską
Romanem Jedynakiem
Piotrem Rynkiewiczem

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Sfinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Wstęp czyli o praktykowaniu pamięci.

Długo zastanawialiśmy się jak doświadczenia, jakie zgromadziliśmy pracując wraz z naszymi towarzyszami ze Stowarzyszenia „Tratwa” w wsiach i miasteczkach Ziemi Szczególnych, Odmiennych i Osobnych – na Warmii, Mazurach i Dolnym Śląsku, można przekazać osobom zajmującym się animacją kultury, jakby jej nie definiować. Kultura kojarzy się z czymś określonym, zwartym, organicznym. Ziemi te są czymś w istocie odmiennym – tu nic nie jest zamknięte, zwarte i ustruktrowane. Tu sprawdza się ludowa mądrość o kiju „co ma dwa końce”. Tu wszystko nie pasuje do reguły, jest niezwykle zindywidualizowane – chciałoby się powiedzieć niepowtarzalne. Nawet nędza ma różne oblicza. To miejsca, które skutecznie i dogłębnie przeorał walec historii, wymieszał ludzi, języki, potrzaskał pamięć i ciągłość kultury. Działania, które prowadziliśmy w oczywisty sposób musiały być odmienne od tych, które mają sens na obszarach o względnie jednolitej kulturze i żywej jeszcze pamięci obyczajów przodków. Praca w kulturze post-emigracyjnej wymaga innej uwagi, innych narzędzi i innej metody. Niemniej nie da się oddzielić w niej od śladów przeszłości, która uparcie się uobecnia. Od pamięci kulturowej, która w przypadku wielu spotkanych przez nas osób jest wciąż niezwykle silna. Tyle, że bytuje ona, jak sądzimy w innych rejonach – nie żyje już w ramach wspólnoty, staje się czymś intymnym.

Zanim przejdziemy do opisu rozwiązań stosowanych w „tratwowej” pracy, warto dokonać inwentaryzacji najbardziej rozpowszechnionych stylów - typów organizowanej na interesującym nas obszarze aktywności kulturalnej odwołującej się do kultury uważanej za tradycyjną, czy ludową. Jest to o tyle ważne, że stanowi po pierwsze silny kontekst, a po drugie, że tworzy i ugruntowuje społeczne wyobrażenie o tym, jak powinno wyglądać działanie „kulturalne”. Zaznaczamy raz jeszcze, nie mamy jakichkolwiek zapędów likwidacyjnych wobec opisanych poniżej stylów, uważamy jednak, że nie wykorzystują one najskuteczniej istotnych zasobów społeczności.

Typ ogólnoludowy odziedziczony – tu chcielibyśmy odwołać się do z pewnością powszechnego, wyobrażenia o funkcjonowaniu i repertuarze zespołów pieśni i tańca, chórów Kół Gospodyń Wiejskich etc. Zachowując cały szacunek do wymienionych zjawisk, które często są naprawdę istotną wartością dla ich uczestników i społeczności lokalnych, zauważmy całkowitą eklektyczność repertuaru, stroje będące syntezą elementów różnych tradycji, maniera śpiewania pobrzmiewająca belcanto w stylu „Mazowsza”. Podstawową funkcją typu jest estradowa prezentacja. Stylistyka przedsięwzięć omawianych oczywiście wywodzi się z dziedzictwa i tradycji realnego socjalizmu i polityki kulturalnej opartej na udowodnianiu, że lud też potrafi być pański.

Typ jednorodny - misyjny – przedsięwzięcia opracowujące i koncentrujące się wokół często pojedynczego autentycznego nosiciela tradycyjnej umiejętności – np. wileńskiego cymbalisty, śpiewaczki czy wycinankarki z Kurpiów. Do tego typu zaliczyć trzeba również zespoły próbujące w jednorodnej stylistyce rekonstruować śpiewy i tańce Warmii i Mazur oraz zespoły mniejszości narodowych – przede wszystkim ukraińskie. Przedstawiciele typu starają się zachowywać, pielęgnować, upowszechniać etc. fragmenty porzucanych po post-migracyjnym padole fragmenty kultur rodzimych. Ten rodzaj strategii tworzy albo

monokulturę albo mozaikę osobnych i izolowanych form ekspresji kulturowych. Znam kilka miejscowości na Warmii i Mazurach, w których obchodzone są podwójne dożynki – polskie i ukraińskie.

Cechą wspólną obu tych podejść jest ich nastawienie na prezentacje dla publiczności, odświętność, estradowość etc. Nie podkreśla się tu ani nie prowadzi praktyk animacyjnych skierowanych do wewnątrz społeczności, których efektem może być integracja i stworzenie warunków do rozwoju form specyficznej lokalnej kultury. Należy zauważyć, że są one bardzo zależne od uprawianej na Ziemiach „Odzyskanych” państwowej polityki kulturalnej w czasach real-socjalizmu. Wciąż wyraźne są tu nawyki myślowe poprzedniej epoki i charakterystycznych dla niej użyć folkloru jako elementu stylistyki rytuałów władzy i ilustracji jej ideologii.

Poeta olsztyński Kazimierz Brakoniecki tak rysuje obraz przeszłości:
„W epoce PRL oficjalna tożsamość Warmii i Mazur opierała się na dwóch filarach: na odwiecznie propolskiej, ludowej kulturze autochtonicznych Warmiaków i Mazurów, którzy pod nawałą germańską czekali na socjalistyczną Polskę oraz na socjalistycznych ideałach społeczno-politycznych, które zapewniały postęp społeczny, historyczny i materialny. Dzięki takim ideałom, które utrwalali politycy i historycy, ludzie pióra, pędzla, sceny, postulowana tożsamość jawiła się jako spójna wiedza o jednoznacznie polskim dziedzictwie krainy oraz integrująca i postępową moralnie wartość społeczną, która zarazem była patriotyczna (wymierzona przeciwko okrutnym Niemcom i ich straszliwej obecności na odwiecznie polskich ziemiach) i internacjonalistyczna (włączała mniejszości narodowe w całokształt zbawczych systemowych przemian)”.

Obok tych dwóch zasadniczych typów warto wspomnieć o odrębnym typie strategii przyjmowanych przez animatorów życia wiejskiego, o działaniach, które pomijają tradycyjnie przypisywaną ludowi stylistykę. Ten typ – nazwijmy go **modernizowanym**, jest wychylony w przyszłość, szuka nowej formuły funkcjonowania społeczności wiejskich. Przykładem są tutaj przede wszystkim wioski tematyczne – Hobbitów, Mleczna, Anielska etc. Wielu z animatorów podkreśla potrzebę oderwania się od przeszłości, która jest potencjalnym źródłem konfliktów i może działać przede wszystkim dezintegracyjnie. Ilustracją tej tezy jest historia dwóch sąsiadów – Polaka i Niemca, którzy długo żyli w zgodzie i przyjaźni do 1989 roku – do momentu odrodzenia w Polsce demokracji. W jej efekcie zaczęły powstawać organizacje i stowarzyszenia mniejszości niemieckiej. Sąsiad Niemiec wstąpił do jednego z nich. Był to koniec wieloletniej bezkonfliktowej współegzystencji sąsiadów.

O Ziemiach Szczególnych, Odmiennych i Osobnych. Co trzeba wiedzieć o środowiskach post-emigracyjnych.

Wejście „Tratwy” w świat realny Ziemi Szczególnych, Odmiennych i Osobnych zwanych kiedyś Odzyskanymi albo nieco eufemistycznie Ziemiach Zachodnimi i Północnymi, dokonał się przez przypadek i wiązał się z brutalnym unicestwieniem wyobrażeń na ich temat, które żywiłimy Punktem zwrotnym było podjęcie przez „Tratwę” działań w małej wiosce w okolicach Braniewa – Żelaznej Górze., do których nakłoniła nas jedna z „tratwowych” aktywistek – jej mieszkanka.

Do tego momentu dominowało u nas standardowe wyobrażenie o wsiach regionu: syndrom pegeerowski, bieda, wódka, pustka i samotność, brak jakichkolwiek form życia zbiorowego, rekordowo niski kapitał społeczny etc.. Jednym słowem ugór i pustynia z elementami opisywanych powyżej działań kulturalnych .Wszystko to oczywiście bije w oczy każdego, który się zejdzie z głównej drogi i zagłębi się w wioskową rzeczywistość Krainy Tysiąca Jezior. Natomiast kiedy wejdzie się dalej, zejdzie się i z tej drogi , zacznie odwiedzać domy i rozmawiać z ludźmi, to odkrywa się rzeczywistość niezwykłą, barwną, wieloraką i fascynującą. Jest to świat pamięci, wspomnień, przeżyć. Mieliśmy często wrażenie, że chodząc od domu do domu, od jednej do drugiej starszej osoby, przemierza się pół Europy , parę epok historycznych i kilka kultur. Spotkaliśmy żywo opowieści– ludzi, którzy przybywali na Warmię i Mazury, albo jak w wypadku Niemców, Mazurów i Warmiaków doświadczali wędrówki w czasie, wędrując przez trzy światy. Świat tradycyjnej kultury , świat wojny a wreszcie utopii „nowego pegeerowskiego raj”. Poczuliśmy, że natknęliśmy się na skarb, często skrzętnie ukrywany przed światem i co ważne nieznanym wnukom. Często w trakcie późniejszych spotkań w szkołach zadawaliśmy młodemu pytanie – „Czy wiecie skąd przyjechali wasi dziadkowie”. Normą było, że prawie nikt nie widział . Wyjątkiem były dzieci ukraińskie . One mówiły, że dziadkowie „to są z Akcji Wisła”.

Zdaliśmy sobie jasno sprawę ,że pamięć jest najbogatszym zasobem i jednocześnie największą siłą dezintegrująca społeczność naszego regionu. Bo pamięć ta, to pamięć wrogów z czasów wojny , bo to pamięć krzywd doznawanych często od nowych sąsiadów, pamięć która w większości przypadków jest pamięcią ofiary a nie bohatera.

Możliwość współżycia tych społeczności przez ostatnie 60 lat osiągnięta została przez stłumienie i przemilczanie, a nie przez ujawnianie i społeczno- kulturowe przetwarzanie doświadczenia historycznego i kulturowego ludzi . Jednocześnie przeszłość została poddana zakłamaniu i cenzurze tak zewnętrznej jak i wewnętrznej. Zablokowana została publiczna przestrzeń ekspresji pamięci.



Ludzie żyją do tej pory ze świadomością tego, że ujawnianie swojej przeszłości może zaktualizować przedwojenne czy wojenne konflikty oraz stereotypy narodowościowe i etniczne. Zjawisko to wpływało na redukcję obszarów odczuwanych jako wspólne do kwestii wąsko praktycznych oraz na nieufność i małą gotowość do współdziałania z innymi, brak utożsamiania się z „małą ojczyzną”.

Dyskurs o pamięci oddany wyłącznie państwowej zideologizowanej władzy wytwarzał perspektywę, w której można było myśleć o sobie wyłącznie w kategoriach Polak, Ukrainiec, Niemiec, Mazur. Tworzyło to syndrom zwycięzca-pokonany. Cierpienie – heroizm. Te ramy symboliczne, odwołanie do Wielkiej Historii i jej konfliktów, decydowały o tym, że „mała, ludzka” przeszłość wydaje się nieważna, jeżeli nie była ilustracją wielkich procesów. Ale z kolei to właśnie ona stanowi obszar umożliwiający podjęcie dialogu i wymiany, tworzenie tego, co lokalne. To jakby inny zasób, to pamięć o ludzkiej dzielności, o ocaleniach, o fascynujących, niezwykle unikalnych i niepowtarzalnych zderzeniach z Machiną Historii, o starożytnych obyczajach i pieśniach, o miłości, przyjaźni, radości i smutku.... Słowem pamięć, która jest świadectwem nie tylko tego co typowe, poddane prawu w ludzkim życiu, ale też tego, co unikalne, niepowtarzalne, szczególne.

Tak wyglądały okoliczności opisujące naszą praktyczną sytuację – zdawaliśmy sobie sprawę, że jakakolwiek praktyka animacyjna, kulturotwórcza prowadzona wśród post-emigracyjnych odbywa się tak „w cieniach jak i blaskach” dziedzictwa pamięci.

Zanim przejdziemy do opisu stosowanych przez „Tratwę” praktyk pamięci – bo tak zaczęliśmy nazywać nasze działania, chciałbym odwołać się do ważnych przesłanek na jakich się opieraliśmy. Pierwsza dotyczy podstawowego sensu działań w obszarze aktywności kulturalnej – tak jak to w „Tratwie” rozumiemy. Najlepiej ilustruje to fragment, tekstu Petera Brooka, bardzo dla nas swego czasu inspirujący:

„Trzecia kultura jest kulturą więzi. Jest siłą, która może stanowić przeciwwagę dla fragmentaryzacji naszego świata. Jej zadaniem jest odnajdowanie relacji wszędzie tam, gdzie one zanikają lub zostały utracone. Relacji pomiędzy człowiekiem a społeczeństwem, jedną rasą a drugą, mikrokosmosem a makrokosmosem, humanizmem a mechanizacją, widzialnym a niewidzialnym, pomiędzy kategoriami, językami i rodzajami. Czym są owe

stosunki? Te żywotne prawdy mogą zostać odkryte i zbadane jedynie podczas działań na polu kultury.”

Słowem karkołomnym wyzwaniem jakie przed nami stało było przekształcanie przeszłości, która była środkiem przymusu i źródłem opresji ,w narzędzie tworzenia „kultury więzi”. Ważnie, że obce nam było pozbawione pokory i miary myślenie, że uda się rozprawić z przeszłością, osądzić winny ,wskazać sprawiedliwych i skonstruować harmonię istnienia. Jasnym jest, że to mrzonki. Mrzonką jest także próba ucieczki do przodu z pominięciem bagażu przeszłości do wiosek Hobbitów czy Aniołów, że wspomniemy omawianą powyżej strategię modernizacyjną. Zdawaliśmy sobie także sprawę z tego, że żeby uruchomić procesy trzeciej kultury trzeba oprzeć się na tym co w pamięci lokalnej jest mocne i pozytywne . Ciągła koncentracja na deficytach, niemożnościach i stereotypach prowadzi oczywiście do klęski. W tym miejscu warto odwołać się do prac Andrzeja Nowaka i Ryszarda Praszkiara opartych na ewaluacji metod działania członków światowej organizacji „Ashoka”. Otóż działania prowadzone w sytuacjach bardzo złożonych, trudnych i z pozoru beznadziejnych, nie powinny atakować problemu wprost („*don't bulldoze against problems*”) – natomiast rozwiązanie kreuje się poprzez tworzenie warunków, parametrów zmiany. Często polega to na odnalezieniu atraktora, czegoś istotnego i pożądanego dla uczestników procesu poza polem głównego problemu – konfliktu, i rozpoczęcia działań w tym obszarze. Na koncentracji uwagi na czymś innym. Nie jest to próba oszukiwania rzeczywistości, przymykania oczu na sprawy istotne i mistyfikowania rzeczywistości. Chodzi o to, żeby ożywić inne aspekty życia. Pomijane, spychane na margines, albo po prostu niezauważane. Tworzy to szansę na to, by uczestnicy procesu „zapomnieli się”. Wyszli z ugruntowanych i przewidywalnych ról i odkryli siebie i rzeczywistość na nowo.

Uznaliśmy, że punktem wyjścia takiego procesu muszą być indywidualne osoby, gromadzenie i dokumentowanie zasoby pamięci indywidualnej. Koncentrowanie się na przeżyciu i doświadczeniu osobistym. Ludzie nie są w tym podejściu traktowani jedynie jak świadkowie historii, tradycji i źródło do ich poznania, ale jako nosiciele niezwykłego, unikalnego doświadczenia życia.



Gromadzenie opowieści. O sztuce słuchania.

Podjęliśmy więc próbę oddolnego tworzenia lokalnych polityki pamięci jako rodzaj alternatywy dla dotychczasowego monopolu „wielkich polityk pamięci” będących efektem polityki państwowej. Początek pracy w każdej społeczności do której zdarzyło nam się trafić to były wizyty w domach ludzi i długie rozmowy, wspomnienia. Nigdy nie zaczynaliśmy od zebrań wiejskich i spotkań grupowych. Wiedzieliśmy, że jeżeli nie są poprzedzone indywidualną pracą z poszczególnymi osobami, są zazwyczaj dla wszystkich rozczarowujące – bo jedni, ci bardziej wymowni, będą mówić dużo, a i tak nie powiedzą wszystkiego, inni będą tylko milczeć i być może odejdą z poczuciem odrzucenia i już nie będzie można do nich dotrzeć. Bez uruchomienia rezerw osobistej pamięci i jej wielowymiarowych jakości, odnalezienia innych niż polityczno-historyczno-narodowych atraktorów, spotkania takie łatwo mogą przeradzać się w konfliktogenne debaty z pełnym garniturem stereotypów podlanych politykiersko-narodowym sosem.

Obserwowaliśmy, że takie indywidualne, często wielogodzinne spotkania mają magiczną moc. Uruchamiają proces przypominania, który trwa dłużej niż pierwsza rozmowa. Tu kryje się następne zagrożenie. Nieumiejętnie prowadzona rozmowa wspomnieniowa łatwo może spowodować powrót wspomnień traumatycznych, bolesnych, tego o czym się nie chce pamiętać. Świadomość tego ryzyka jest bardzo ważna. Dotyczy podstawowych zasad etyki działania. Przede wszystkim wspomnianie musi być dobrowolne, a osoba z którą rozmawiamy świadoma powodu z jakiego prosimy ją o opowieść. Nie wolno chcieć dowiedzieć się więcej niż nasz rozmówca chce nam przekazać. Nie wolno przesłuchiwać, trzeba słuchać. Nie wolno również – koniecznie trzeba o tym powiedzieć, choć wydaje się to oczywiste, używać publicznie jakichkolwiek informacji, fotografii, dokumentów uzyskanych od rozmówców, bez ich wiedzy i zgody. Bardzo ważny jest jeszcze tok rozmowy i porządek pytań. Prosiłiśmy naszych interlokutorów o to, żeby zaczynali opowiadać od początku, sięgali do najgłębszej pamięci. Jednym z pytań, które zadawaliśmy na początku rozmowy, a które często świetnie ją otwierało, było takie oto: „Czy pamięta Pani, co Pani babcia opowiadała o swojej babci?”. Chodzi o to, żeby oczywiste ciężenie do wspomnień wojennych, tych najtrudniejszych i bolesnych umieścić w ramach całości i porządku życia, które każde przecież posiada i jasne strony.

Uruchamianie pamięci, jej praktykowanie, ma oczywiście jeszcze inny aspekt, nie tylko ten opisywany w kategoriach ryzyka i różnorodnych zagrożeń. Jest to trudno nazwać i opisać, ale zwykle po naszych wizytach u wiejskich seniorów, pojawiało się echo, zaczynał się społeczny proces. Ludzie komentowali często ze zdziwieniem fakt, że ktoś z zewnątrz interesuje się babcinym czy dziadkowymi „gadaniem”, które wcześniej nikomu nie wydawało się jakieś szczególne. Pojawienie się „zewnątrzniej uwagi” wprowadzało zasoby kulturowe wsi w inny obieg komunikacyjny, niż ten znany, oczywisty i ugruntowany. Pojawiał się nowy kontekst. W tym momencie bardzo ważne była dla nas dbałość o to, żeby nie akcentować ważnych dla pytających spraw, a zdawać się na intencje opowiadającej osoby, na jej naturalny tryb narracji. Zresztą to jak i o czym opowiadali, co pomijali, jak milczeli, było samo w sobie znaczące. Wiedzieliśmy, że nie wolno działać wybiórczo, to znaczy nie wolno także skupiać się na prowadzeniu rozmów z jedną, wybraną grupą społeczności wiejskiej -

np. tylko z Mazurami, albo Ukraińcami, albo Wilniukami. Bardzo łatwo jest naruszyć status quo, albo pogłębić już istniejące podziały. Niestety często obserwowałem, że takie właśnie skutki mają działania na post-emigracyjnej tkance kulturowej prowadzone w ramach dwóch opisywanych przeze mnie powyżej typów strategii (ogólnoludowa - odziedziczony i jednorodna – misyjna). Wielogłosowość różnych pamięci jest konieczną cechą działań animacyjnych mających na celu rewitalizację po-emigracyjnych społeczności.

Kilka praktycznych podpowiedzi o tym jak pytać.

Należy pamiętać, że każdy człowiek będzie miał inną, swoją wersję wydarzenia, o tym samym wydarzeniu będzie opowiadał inaczej. Czasem nawet można usłyszeć kilka opowieści w sprzeczny sposób relacjonujące jakieś wydarzenie. Koniecznie wtedy należy pamiętać, że nasza rolą nie jest w trakcie wywiadów o charakterze biograficznym, ścisłe dociekanie i ustalanie prawdy. Prawdą jest to, w co opowiadający wierzy że nią jest. To subiektywna prawda ludzkiego doświadczenia. Początek rzeczywistej relacji z rozmówcą.

Zawsze umawiaj się wcześniej na wywiad. Precyzyjnie wyjaśnij swojemu potencjalnemu rozmówcy dlaczego chcesz go prosić o opowieść. Nie bądź służbistą – funkcjonariuszem. Dobrze jest powiedzieć też dlaczego dla ciebie osobiście to spotkanie jest ważne

Pamiętaj, żeby rozmowa w niczym nie przypominała przesłuchania. Nie zaczynaj jej od włączenia mikrofonu. Zaczynaj rozmawiać, zwróć uwagę na wnętrze, powiedz coś od siebie. Mikrofon włącz wcześniej zanim zaczniesz zadawać pytania. Da to szansę na płynne i naturalne wejście w rozmowę.

Nie staraj się udawać eksperta – nie musisz co rusz odwoływać się do swojej wiedzy – „...tak, tak, czytałem o tym.....”. Im będziesz w tym lepszy, tym twój rozmówca będzie tracił ochotę do mówienia. Bo przecież ty wiesz.

Pytanie musza być – otwarte. Takie na które nie można odpowiedzieć równoważnikami zdań. Najlepiej po prostu zachęcać do opowiadania – np. „Co Pan pamięta z dzieciństwa,” „proszę nam opowiedzieć o Olsztynie w 1945r.”

Nie należy zadawać pytań które z góry sugerują odpowiedź – „Pewnie się bardzo ciężko żyło w Olsztynie tuż po wojnie?”. Tak jak i te powyższe sugerują, że tak naprawdę nie jesteś zainteresowany swoim rozmówcą i jego wiedzą.

Nie dyskutuj w trakcie rozmowy, nawet kiedy bardzo cię irytują wypowiedzi czy światopogląd osoby, z którą rozmawiasz. Zajmiecie się wtedy dyskusją, a opowieść ucieknie.

Nie bój się ciszy, zamyślenia. Jeżeli uda ci się stworzyć taki klimat rozmowy, że twój partner nie będzie czuł presji milczenia, a będzie mógł swobodnie przeszukiwać pamięć, albo zastanowić się nad czymś – wtedy szanse na dobrą rozmowę zdecydowanie rosną.

Bardzo pomaga dopytywanie się o szczegóły. Staraj się poznać jak najwięcej detal. Rodzą często nieoczekiwane wspomnienia.

Wplataj do wywiadu elementy bardziej swobodnej rozmowy, kiedy zauważysz, że rozmówca tego potrzebuje. Nie opuszczaj go nagle po zakończeniu wywiadu. Porozmawiaj z nim jeszcze chwilę o rzeczach niekoniecznie związanych z wywiadem.

Przykłady opowieści zebranych i spisanych przez młodzież z „Tratwy”:

Pas

Kiedy rozpoczęła się wojna, Polacy chcieli stworzyć swoją armię. Powoływano do niej wszystkich mężczyzn mogących walczyć. Tak też stało się z głównym bohaterem tej opowieści. Został on powołany do polskiego wojska. W rodzinnym Wilnie pozostawił swoją żonę i córkę. Pewnego dnia, gdy jego rodzina straciła nadzieję na jego powrót, do drzwi ktoś zapukał. Drzwi otworzyła żona i zobaczyła żebraka – a w tych czasach było ich bardzo wielu; kręcili się po ulicach, chodzili od domu do domu i prosili choć o kromkę chleba. Kobieta poprosiła córkę, aby przyniosła resztki obiadu dla włóczęgi. Okazało się, że nie chce on jedzenia, tylko stoi oniemiały nie mogąc z siebie wyrzucić słowa. Po chwili, zdumiona kobieta z córką, poznały w brudnym i zarośniętym mężczyźnie swojego męża i ojca. W nocy kobiety zauważyły coś dziwnego - mężczyzna nie był w stanie zasnąć, dopóki nie przypiął się do łóżka paskiem. Zapytały dlaczego tak robi, a on opowiedział im całą historię. Jego oddział został rozformowany. Nacierające wojska niemieckie z zachodu i radzieckie od wschodu uniemożliwiały skuteczną walkę w obronie Polski. Wówczas wraz z kolegami postanowili wrócić do domu. Przez trzy miesiące, późną jesienią, przedzierali się przez lasy. Ukrywali się zarówno przed Niemcami, jak i Rosjanami. W lasach krążyły watahy wygłodniałych wilków, równie groźnych i niebezpiecznych jak wrogowie, którzy napadli na nasz kraj. Jedynym rozwiązaniem, by móc w miarę bezpiecznie zasnąć, było wchodzenie na drzewa i przypinanie się pasami do gałęzi przed snem. Ten sposób uratował im życie i mogli przeżyć tę żmudną przeprawę przez las.

Pianino

W telewizji, a zwłaszcza w programach typu talk-show, często można usłyszeć pytanie: „Co zabrałbyś ze sobą na bezludną wyspę?” Pytani uczestnicy odpowiadają najczęściej, że jakieś mało ważne rzeczy, które pozwoliły by im zagospodarować trochę wolnego czasu. Jednak co mieliby odpowiedzieć ludzie, którzy przesiedlili się tuż po wojnie na tereny odzyskane? Cóż mieli powiedzieć, gdy nadszedł moment szybkiego wyboru: „Co muszę ze sobą wziąć, aby przetrwać na obczyźnie i jako tako się urządzić?” Być może ta niesamowita historia stanie się odpowiedzią na to pytanie. W małym dworku na Wileńszczyźnie żyła pewna rodzina z bardzo bogatymi tradycjami nauczycielskimi. Przed wojną żyło im się wspaniale, mieli duży majątek oraz uznanie i szacunek mieszkańców wioski. W czasie wojny życie stało się trudne, brakowało wszystkiego - zwłaszcza jedzenia. Przyzwyczajona do życia w dostatku rodzina posmakowała doli prostych i biednych ludzi. Mimo tych wszystkich niewygód nie zatarcili poziomu swojej kultury. Na półkach w bibliotece leżały stare książki, w cichym kąciku stało pianino, a na ścianach wisiały obrazy, dyplomy i zdjęcia. Gdy przyszedł koniec wojny i moment wyboru, między mnóstwem rzeczy z całego dorobku pokoleń, rodzina zdecydowała, że przydzielona im ćwiartka wagonu zostanie wykorzystana do przewiezienia pianina. Stało ono spokojnie między bytłem i ptactwem innych rodzin, uciekających tak jak wszyscy.

Dlaczego akurat wybór padł na pianino? Tego powiedzieć nie mogę, można się jedynie domyślać. Na pewno każdy z was może odpowiedzieć na to pytanie w głębi duszy.

Obraz

Historia ta opowiada o pewnym przedmiocie, który stał się symbolem wielkiej miłości i pamięci. Usłyszeliśmy ją z ust starszej pani z Ornety, która po wojnie, podobnie jak tysiące innych ludzi, opuściła swoją rodzinną miejscowość na Litwie. Jako młoda dziewczyna zakochała się w chłopcu, który sprawował funkcje kościelnego w starym kościele w Oszmianie. Wkrótce miłość zaprowadziła ich pod ołtarz, nad którym centralnie wisiał wielki obraz „Jezu Ufam Tobie”. Przychodzili tam w każdą sobotę, patrząc na ów obraz z wielkim sentymentem. Gdy wybuchła wojna ich miasteczko zajęli Rosjanie. Piękny kościółek z dnia na dzień został przerobiony na stajnię, a wszystkie sakralne rzeczy wyrzucono do piwnicy. Kościelny odwiedzał to miejsce tak często jak tylko mógł. Na widok niszczących, bezcennych przedmiotów jego duszę przenikał niezmierny ból i rozpacz, zwłaszcza gdy patrzył na wielki obraz przedstawiający Chrystusa pokryty grubą warstwą kurzu. Pewnego dnia zszedł tam z pijanym jak biała radzieckim dowódcą i widząc niszczące płótno zapytał się, czy może go zabrać. Ten wyśmiał kościelnego, ale pozwolił mu go zabrać. Mężczyzna wziął wielki obraz do swojego domu i powiesił go na jednej ze ścian.

Kiedy wojna się skończyła i przyszedł czas przesiedleń, małżeństwo wiedziało, że musi wziąć ze sobą w podróż to bezcenne dzieło, które było dla nich ważniejsze od całego majątku. Los sprawił, że osiedlili się w Ornece. Lata mijają, ludzie się rodzą i umierają, a w małym mieszkanku starszej kobiety wciąż wisi ten wspinały, ogromny obraz. Dowiedzieliśmy się ostatnio, na spotkaniu w Ornece, że kościół w Oszmianie został odremontowany. Może więc kiedyś obraz będzie mógł powrócić na swoje pierwotne miejsce?...

Bucik

Kolejna opowieść może być dowodem na to, jak przypadek jest w stanie całkowicie zmienić życie. Usłyszeliśmy ją z ust pewnej starszej kobiety z Reszla, która jak wielu innych ludzi, została przesiedlona z Litwy do Polski. Była sroga zima. Kobieta jechała, wraz ze swoim małym dzieckiem, zatłoczonym pociągiem repatriacyjnym. W wagonie, w którym się znajdowała, panowała straszna ciasnota; był to wagon towarowy, a na każdą rodzinę przypadała 1/4 jego części. Pociąg rzadko się zatrzymywał, czasem jechał bez postoju nawet parę dni. Gdy w końcu zatrzymał się w okolicach Reszla, owa Pani postanowiła udać się ze swoją pociechą do miasta po zakupy. Wracając z powrotem do pociągu napotkała jadącego saniami człowieka, który zaproponował podwiezienie do pociągu. Kiedy już wchodziła do pociągu, zauważyła, że dziecko nie ma swojego bucika, a że buty w tych czasach były bardzo cenna rzeczą, postanowiła wrócić i go znaleźć. Ku jej radości bucik leżał na drodze. Jednak kiedy wróciła na miejsce postoju, pociągu już tam nie było. Kobieta nie miała wyboru i razem z dzieckiem została w Reszlu. Mieszka tam do dzisiaj.

Ziemianka

Gdy skończyła się II wojna światowa, na terenach odzyskanych zaczęli osiedlać się ludzie. Młode małżeństwo Nisiewiczów postanowiło zamieszkać w Zakrzewcu - małej wsi koło Braniewa. W jednym domu mieszkał pewien Niemiec, który nie uciekł jeszcze z tych ziem. Zaproponował im swój dom w zamian za pomoc w ukryciu się, dopóki Armia Czerwona nie opuści wioski. Wtedy dopiero planował wrócić do ojczyzny. Okolica była bardzo niebezpieczna, przez wieś często przejeżdżali radzieccy żołnierze, którzy jeździli na poligon. Razem wybudowali ziemiankę, w której Niemiec przeczekał okres stacjonowania wojsk radzieckich. Kiedy już było po wszystkim, powrócił on do ówczesnych Niemiec. Po dziś dzień jego potomkowie odwiedzają tę rodzinę.

Stęchły chleb

W pierwszych dniach po osiedleniu się w Braniewie nowych mieszkańców brakowało żywności. Jednak w spichlerzu znaleziono stare, stęchłe ziarno, pozostawione przez uciekających Niemców. Zaczęto z ziarna wypiekać chleb. Podczas wypieku chleba pojawił się ogromny smród w całym mieście. Lecz smród był zawsze dobrą nowiną dla mieszkańców. Oznaczało to, że z ziarna powstał chleb, który, choć brzydtko pachniał, dawał nadzieję na przeżycie.

Placki na parafinie

Początki życia na ziemiach odzyskanych były trudne. Nie było jedzenia i sklepów, tylko opuszczone przez uciekających Niemców domy, w których można było znaleźć wiele „skarbów”. Podobnie działo się w Braniewie. Pewnej rodzinie po osiedleniu się w tym mieście brakowało żywności. Członkowie rodziny udali się więc na poszukiwania po okolicznych opuszczonych domach. W jednym z nich znaleźli słoik z jakąś białą substancją, wyglądającą na smalec. Zanieśli go do domu, a matka usmażyła na nim placki. Gdy zasiedli do stołu, okazało się, że placki nie nadają się do jedzenia. Nie był to bowiem smalec, tylko parafina, której używano do wyrobu świeczek.

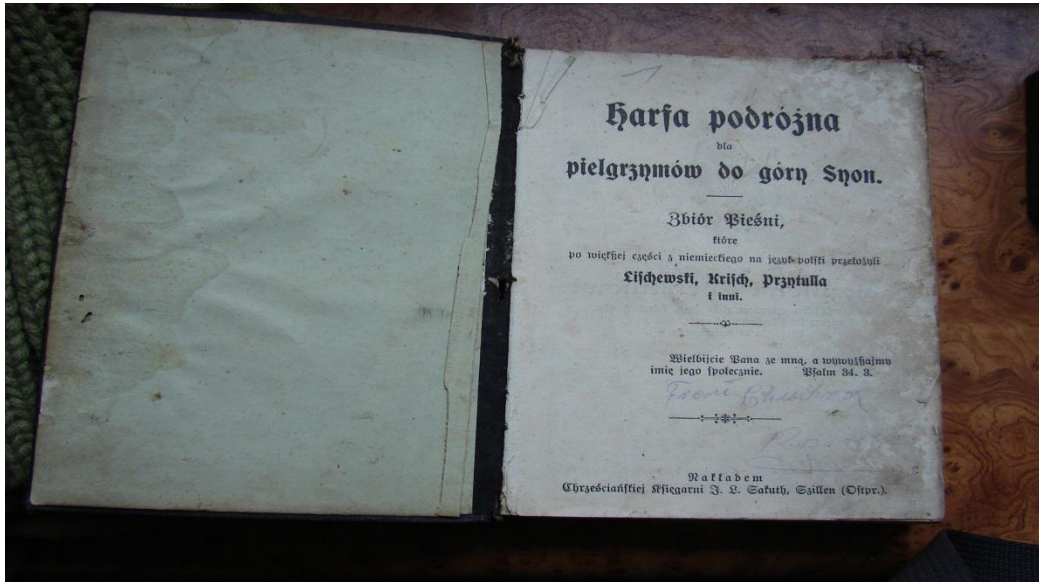
Pancerfaust

Tę opowieść usłyszeliśmy od pewnego pana z Braniewa. Po wojnie Braniewo wyglądało jak poligon lub magazyn wojenny z ogromną ilością porzuconych czołgów i różnorodnej broni. Był to swego rodzaju „plac zabaw” dla dzieci, także dla głównego bohatera tej opowieści i jego kolegi. Mieli wówczas ok. 15-16 lat. W czasie wiosny nadeszły roztopy. Na most przez Pastekę, rzekę przepływającą przez Braniewo, napierała kra. Spowodowała ona ogromny zator grożący zniszczeniem mostu. Nie było żadnego sposobu na uniknięcie katastrofy, która odcięłaby dwie części miasta od siebie. Burmistrz jednak wpadł na pewien pomysł. Słyszał o chłopakach uchodzących za złote rączki i pirotechników. Poprosił ich o usunięcie zatoru wszelkimi możliwymi sposobami. Oni zaś skorzystali ze „zdobycznych” pancerfaustów, znalezionych na pobojowisku. Narobili wprawdzie ogromnego hałasu, ale krę rozbili. Co niektórzy mieszkańcy myśleli, że front wraca, i przestraszyli się, ale wieść o pokonaniu kry szybko ich uspokoiła. Pomysłowych chłopaków burmistrz poprosił także o zdjęcie hitlerowskiej „wrony”, sterczącej na szczycie budynku Urzędu Miasta. Do tego także użyli pancerfaustów, lecz cel był znacznie mniejszy od kry. Wystrzelony przez nich pocisk nie trafił we „wronę” i eksplodował na sąsiednim podwórku. Rakieta śmignęła nad Urzędem Miasta i uderzyła w podwórko Urzędu Bezpieczeństwa! Młodzi specje od wybuchów uciekli do domów. Ubegy jednak ich odnaleźli i aresztowali wraz z rodzinami. Wyjaśnieniami musiał zająć się burmistrz i po jego interwencji wszyscy wrócili do swoich domów.

Ziemiaki

W trakcie projektu mieliśmy okazję zetknąć się także z innego rodzaju obliczem pamięci niż poprzednie. Pamięć, która nie należy do jednego człowieka, nie bierze się tylko z jego indywidualnych doświadczeń, przeżyć. Żyje zbiorowo w wielu ludziach. Potrafi przetrwać tysiące lat, przenoszona przez wędrujących ludzi bardzo daleko od miejsc, w których się rodziła. Nie potrafiły jej zabić wojny, przemiany cywilizacji. Jej ślady można znaleźć w niespodziewanych miejscach. My natrafiliśmy na nią w zupełnie zwykłej i „normalnej” sytuacji. Na wykopkach. Po zebraniu ziemiaków z pola w okolicach Lipowiny dorośli zaczęli ścigać gospodarza, któremu jakoś udało się uciec. Byliśmy zdziwieni tą niecodzienną sytuacją. Wyjaśniono nam, że zgodnie z obyczajem należy po zakończonych zbiorach złapać właściciela pola, przewrócić go na nie i przeciągnąć wzdłuż bruzdy. On musi z kolei nie dać się złapać. Jeżeli się tego zaniedba - pole w przyszłym roku będzie gorzej rodić. Później dowiedzieliśmy

się, że bardzo podobne obyczaje panowały w starożytnej Grecji już kilka tysięcy lat przed naszą erą.



Moc zgromadzeń.

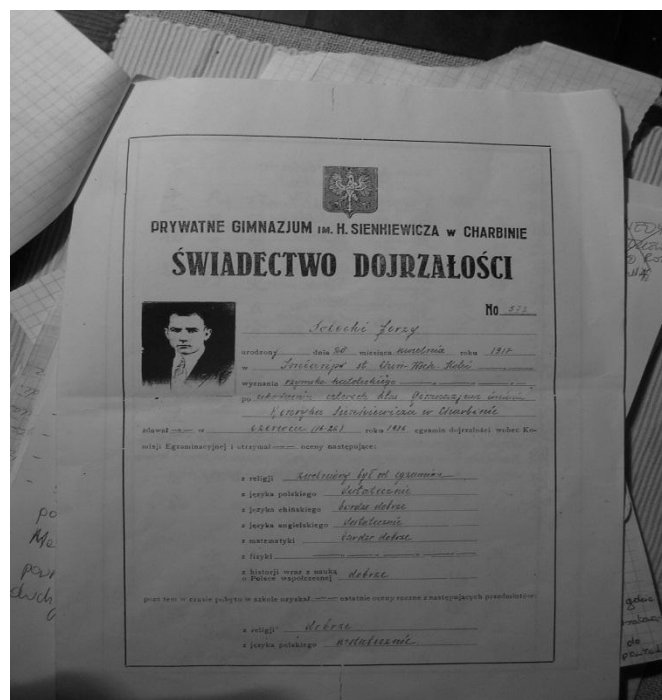
Następnym krokiem, jaki trzeba podjąć po fazie rozmawiania, gromadzenia, dokumentowania i zapisywania jest praca nad formami zgromadzeń i narzędziami pozwalającymi na to, żeby pamięci indywidualne stawały się przedmiotem wielogłosowej wymiany. Opowieści są od zawsze czymś, co gromadziło ludzi. Były wehikułem, który wpływał na powstawanie i trwanie wspólnot. Mamy wiarę, że opowieści i dziś w erze telewizji, internetu etc.. mają tę samą magiczną moc. Wielokrotnie doświadczyliśmy tego w trakcie naszych wędrówek po wioskach. Żeby zgromadzenie było udane, dynamiczne i trzeba oczywiście mieć jakiś pomysł, coś co daje dobry „pretekst.” Oglądanie starych fotografii jest oczywiście najbardziej banalnym, ale i najpotężniejszym uruchomicielem zgromadzenia. Jeszcze lepiej, jeżeli mieszkańcy wioski zostaną poproszeni o przeszukanie rodzinnych archiwów pod kątem zdjęć komunijnych albo szkolnych. Oczywiście muzyka i taniec mają jeszcze większą siłę wspólnoto-tworczą. Bardzo istotna jest skala, liczebność zgromadzeń. Jest granica, po przekroczeniu której grupa staje się tłumem, a ludzie są anonimowi.



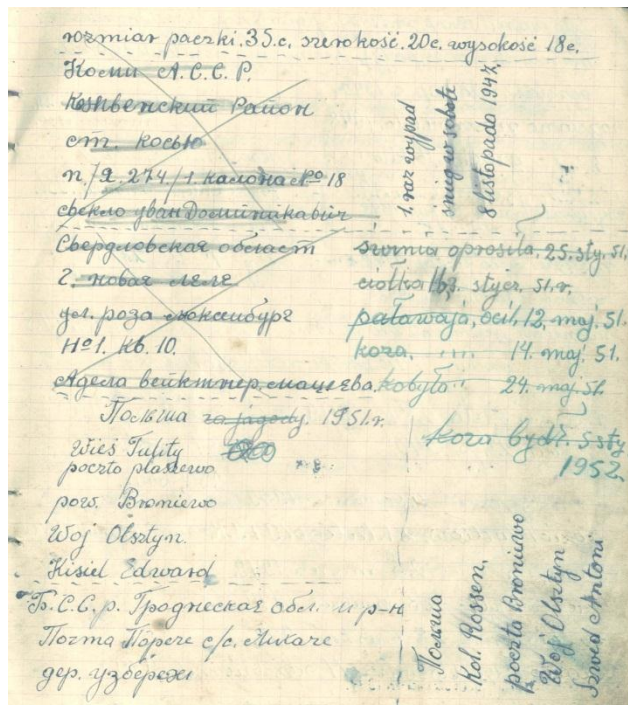
Wyspy skarbów

W trakcie rozmów, wizyt i spotkań należy mieć na względzie jeszcze jeden nieoceniony środek do rewitalizowania wiejskich gromad. Zawsze pytamy o przedmioty, pamiątki, coś co przyszło na Warmię ze „Starych Terenów”, jak ludzie nazywają Podlasie, Białoruś i inne krainy, z których wywędrowali. Często niepozorne figurki, łyżeczki – same w sobie zwykłe i mało interesujące, wiążą się z niesamowitymi opowieściami, mają własną historię, która jest w stanie odkryć przed słuchaczem unikalne i nieznanne przestrzenie ludzkiego losu.

Wśród „skarbów” znalazło się na przykład świadectwo dojrzałości wydane w Harbinie, dziadkowi, który urodził się w Chinach, i na którym z chińskiego widnieje ocena bardzo dobra a z polskiego – dostateczna.



Jest np. ostatnia kartka z zeszytu softysa z lat 40-tych, w którym są rosyjskie adresy z Republiki Komi napisane cyrylicą, a na samej górze zanotowane rozmiary paczki do wysyłania na Sybir.



Czy też fragment ekskluzywnej rękawiczki, która ostała się jej właścicielce podczas wywózki na Syberię. Wyciętego z niej orzełka ukrywała tam przez trzy lata. Wyciągała go tylko w dniu najważniejszych patriotycznych uroczystości.



Szukaliśmy sposobu , który pomógłby tym skarbom pamięci ocaleć od zniszczenia i zapomnienia i by jednocześnie mogły być publicznym świadectwem losu i tożsamości ludzi i wiejskich wspólnot. Pomysł, który wykorzystaliśmy w tym celu nie był zbyt odkrywczy. Symbolem wędrowców tych ziem jest walizka.

DOBRE PRAKTYKI

Walizki z pamięcią

W kilku wioskach, w których prowadziliśmy wywiady wspólnie z miejscowymi stworzyliśmy nietypowe Muzea Pamięci Wsi. Nietypowość muzeów polegała na tym , że mieściły się w całości w walizkach – często były to walizki , z którymi przychodzili pierwsi osadnicy. Opracowane przez plastyków walizki – pomalowane, wyklejone kolażem z kopii starych fotografii służą do przechowywani istotnych znalezisk – eksponatów np. zeszytu sołtysa z wykazem meldunkowym pierwszych osadników w Skomacku Wielkim oraz plansz, na których zobrazowano cześć opowieści o mieszkańcach wioski. Poniżej wybrane przykładowe plansze:

Plansza tytułowa – na zdjęciu miejsce, gdzie urodził się Michał Kajka, poeta ludowy, symbol mazurskości.



Zdjęcia mazurskich mieszkańców przedwojennego Skomacka



Pierwszy sołtys powojennego Skomacka – Witold Chmielewski , przybyły tu wprost po wyzwoleniu przez aliantów z obozu jenieckiego.



Walizki mają jeszcze jedną funkcję – otóż wmontowane są małe głośniki komputerowe, do których można podłączyć odtwarzacz mp3. W ten sposób walizka jest archiwum wielu godzin nagrań opowieści seniorów wiejskich.





MIĘDZY GENERACJAMI

Projekt „Złoty Piasek”

Najważniejszym wyzwaniem stojącym przed animatorem zajmującym się trwaniem i aktualizowaniem tego, co jest w przeszłości jest oczywiście zachowanie ciągłości wymiany i komunikacji międzypokoleniowej. Bez młodych podejmujących relacje pamięć w sposób oczywisty ginie.

Kilkanaście lat pracowaliśmy z młodymi ludźmi ze środowisk, które zwykle określa się jako zmarginalizowane – te o mniejszych szansach. Idea „Złotego Piasku” wyniknęła z dwóch zasadniczych obserwacji:

A) Młodzi ludzie z małych miejscowości bardzo często z góry zakładają, że szkoła i dostępne w otaczającym ich środowisku możliwości edukacji nie są w stanie wesprzeć ich w procesie osiągnięcia samodzielności. Świat jaki widzą wokół siebie wydaje się nieprzyjazny, nudny i jednowymiarowy. Jest to istotny czynnik wpływający na zanik aspiracji, bierność, wycofanie, wzrost postaw i zachowań aspołecznych. Przede wszystkim zaś na osłabienie motywacji do poznawania.

B) Szczególnym problemem współczesności jest brak żywej wymiany i bezpośrednich kontaktów młodzieży z dorosłymi. Młodzi ludzie najczęściej traktują przeszłość i doświadczenia dorosłych jednowymiarowo, są wobec nich obojętni lub

wyłącznie krytyczni, nie potrafią różnicować, a więc w konsekwencji korzystają z bardzo ważnych zasobów i doświadczeń przeszłości. Ten brak dialogu często skazuje konieczne dla młodych ludzi poszukiwanie tożsamości na ślepej ekstremalizacji i społecznej samotności. Słowem nie potrafią wiązać przekazywanej im wiedzy z tym co dzisiejsze, osobiste, konkretne i praktyczne.

Dlatego działania projektu dążą do tego, by młodzi ludzie nauczyli się pytać, odkrywać, rozumieć i wykorzystywać pamięć, doświadczenie i wiedzę, która bardzo często jest bardzo blisko nich. „Złoty Piasek” to odbudowywanie przerwane dialogu młodych i starszych.

Opisywaliśmy na początku tekstu szczególną sytuację w jakiej w powojennych Warmii i Mazurach znalazła się osobista i kulturowa pamięć ludzi tu żyjących. Tu się po prostu nie wspominało.

Poważnym zagrożeniem dla młodych jest brak dialogu z otaczającym ich światem. Bycie w sytuacji „bliskich – obcych”. Opisany poniżej projekt jest przede wszystkim próbą wykorzystania procesu dydaktycznego także do tworzenia instancji i form dialogu społecznego, otwieraniem nowych dróg integracji społecznej. Przede wszystkim pomiędzy młodymi i seniorami. Odbudowa tej relacji w kontekście tworzenia tożsamości młodych, ich związku z „małą ojczyzną i kulturą przeszłości jest niezbędna.

Poniżej podajemy opis projektu w bardziej sposób bardziej sformalizowany niż powyższy tekst – tak by mógł być on wykorzystywany w szkołach, bibliotekach, czy domach kultury.

Warunki wdrożenia programu

Najlepszym terminem opisującym realizatora działań projektu jest „maieutyk” – w sokratejskim znaczeniu tego słowa, a więc człowiek posiadający zdolność nauczania nie tyle przez bezpośredni przekaz wiedzy i informacji a drogą umiejętnego stawiania pytań, towarzyszenia naturalnemu dla konkretnej osoby procesowi poznawania. Zasadą działania realizatorów projektu jest podążanie „pół kroku” za uczestnikami, słuchanie rzeczywiście aktywne, umiejętne problematyzowanie materiału, umiejętność komunikowania się. Sprawdziliśmy, że w prowadzeniu grup projektu o efektywności ich procesu nie decyduje (choć nie jest pozbawiona całkowicie znaczenia) zawodowa specjalizacja prowadzących. Zajęcia z powodzeniem prowadzić mogą nauczyciele różnych specjalności – np. historyk, polonista, pedagog, animatorzy kultury, artyści plastycy.

Tym, co należy zaliczyć, oprócz wyżej wymienionych, do podstawowych kompetencji „idealnych prowadzących” należy:

- podstawowa wiedza o zasobach kulturowych i społecznych najbliższego środowiska,
- umiejętności facylitacyjne,
- umiejętność tworzenia „koalicji kompetencji” wokół programu – angażowania odpowiednich współpracowników - szczególnie rodziców i seniorów z wiosek.

Główne działania

HISTORIE STAREGO DOMU

Przeprowadzenie przez grupy młodzieży serii wywiadów z rodzinami, sąsiadami na podstawie pytań badawczych sformułowanych w trakcie projektu. Formowanie korpusu opowieści, faktów, zbiorów. Zadaniem prowadzącego na tym etapie pracy jest zapoznanie młodzieży z metodą wywiadu narracyjnego i biograficznego.



MUZEUM WYOBRAŹNI.

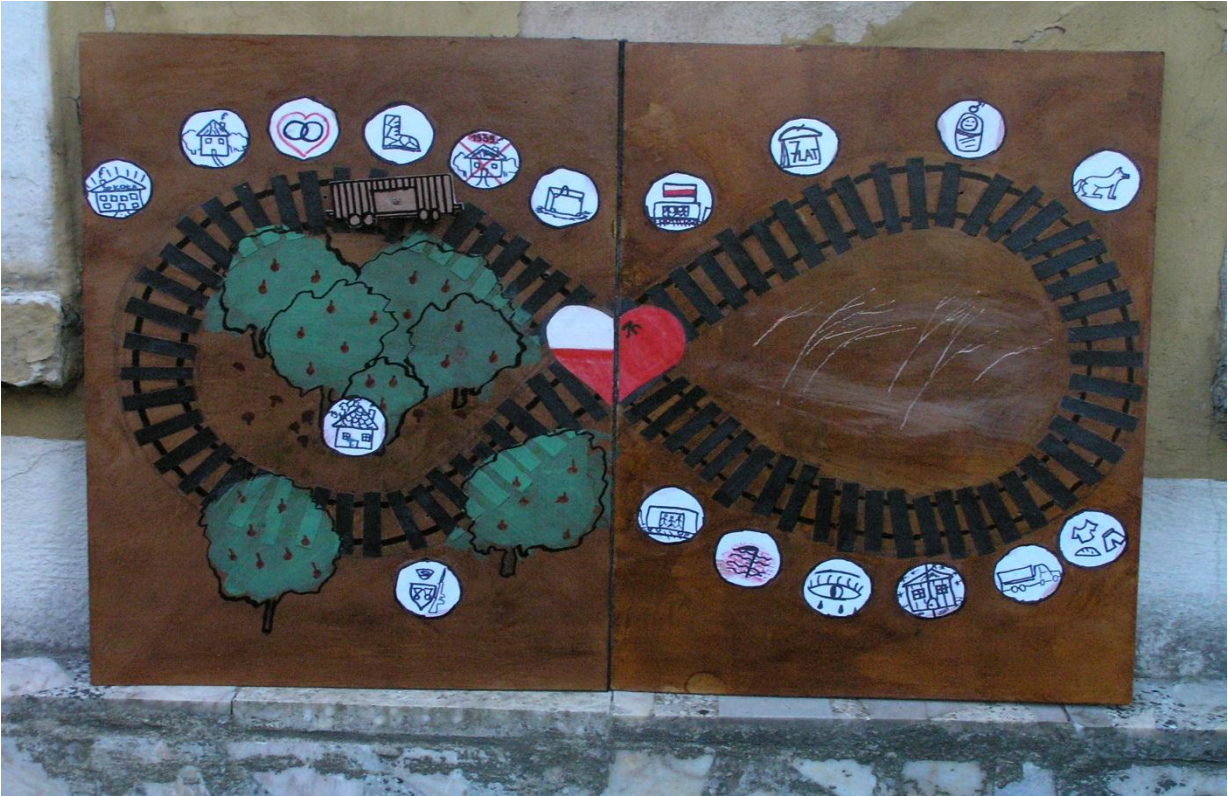
Grupy projektu na podstawie zebranych informacji przygotowują scenariusze oparte na wybranych, uporządkowanych i skomponowanych opowieściach. Prowadzone są zajęcia poświęcone umiejętności żywego opowiadania („storytelling”).

Kolejnym bardzo ważnym elementem metodyki projektu jest tworzenie zapisów mnemotechnicznych historii. Podczas tego etapu pracy większość zgromadzonego materiału zostaje ułożona w „ciągi historyczne” (tematycznie, biograficznie). Chodzi o uporządkowanie i preselekcjonowanie materiału. Każdy z tych ciągów uczestnicy starają się opisać za pomocą prostych znaków czy symboli. Znaki te przyporządkowane każdej z historii stawały się „kluczami” do ich opowiadania. Istotnym, na tym etapie projektu elementem, było sprawdzanie jakości zebranego materiału historycznego, poprzez pierwsze próby przedstawienia jego fragmety przed rówieśnikami w klasach szkolnych. Dla wielu uczestników naszego projektu było to silne przeżycie, zdobycie doświadczenia, ale i sprawdzenie jakości i atrakcyjności zebranych historii.



KSIĘGI

W trakcie warsztatów każda z grup sporządza cykle obrazów- kolaży, z których każdy jest zapisem pojedynczej, odnalezionej historii. Obrazy te skomponowane w serie, wykorzystane będą jako podstawowa osnowa prezentowanych w następnej fazie projektu wypraw do wiosek.



BRACTWO KSIĄG WĘDROWNYCH

Przeprowadzenie przez grupy projektu wyjazdów w trakcie np. rajdów rowerowych na spotkania z mieszkańcami wybranych wiosek. W ich trakcie prezentowane są „opowiadaki”. Spotkania są okazją do wspólnych rozmów z mieszkańcami, przeprowadzania wywiadów, dokooptowywania historii, które opowiadane są przez wiejskich partnerów grupy. „Opowiadaki” są w tym wypadku medium, które jest w stanie zainicjować procesy wspominania, asocjowania, komentowania. W ten sposób tworzy się nowy materiał. W czasie pobytu uczniowie prowadzą także wywiady na wybrane przez siebie wcześniej tematy badawcze z wiejskimi informatorami. Ostatnim etapem są prezentacje zmodyfikowanych po wyjazdach wiejskich „opowiadaków” lub innych form – np. w formacie Power Point. Uczniom innych klas.



Oczekiwane rezultaty każdego z działań

HISTORIE STAREGO DOMU

- Zgromadzony zostaje podstawowy materiał informacyjny, stanowiący podstawę do dalszych prac,
- uczestnicy zdobywają umiejętność problematyzowania i analizowania zgromadzonych informacji - prowadzą indywidualne ścieżki badawcze,
- w trakcie poszukiwania „historii starego domu” nawiązanie stałego kontaktu i dialogu pomiędzy młodymi uczestnikami projektu a dorosłymi, a przez to rozszerzenie i zmiana jakości kontaktów społecznych młodzieży,
- uczestnicy odkrywają, że ich najbliższe otoczenie – społeczne i kulturowe, jest niezwykle bogatym „uczącym środowiskiem” że szkoła jest jedynie jednym z możliwych źródeł wiedzy i doświadczenia. Młodzież „spotyka” na nowo – babcie, rodziców, sąsiadów, swoich rówieśników i innych dorosłych.
- uczą się umiejętności rozumienia odmienności kulturowych i pokoleniowych,

MUZEUM WYOBRAŹNI

- Zwiększenie kompetencji kulturowych uczestników – umiejętności myślenia symbolicznego i komunikowania symbolicznych treści,
- Rozwój zdolności do kreatywnego syntetyzowania pojedynczych informacji i budowania czytelnego ich przekazu.

KSIĘGI

- Wykonanie „Ksiąg Wędrownych” – plastycznych zapisów skomponowanych w poprzednim etapie opowieści – zamiarem naszym jest, by te obiekty i zapisane w nich żywe doświadczenie, pozostając w szkołach były uzupełniane przez kolejne grupy. Oczekiwany rezultatem pracy nad „Księgami” jest znalezienie wspólnie z młodymi uczestnikami tej fazy projektu, odpowiedniej formy zapisu mnemotechnicznego.

BRACTWO KSIĄG WĘDROWNYCH

- Realizacja przez grupy projektu cyklu publicznych prezentacji opowieści – w szkołach, dla dorosłych, od których pochodziły informacje, a także w wybranej wiosce

Zasadniczym rezultatem tej fazy podsumowującej projekt jest stworzenie nowego kontekstu funkcjonowania szkoły i jej uczniów - przez rozwój i zmianę jakości i treści kontaktów młodych ludzi tak z najbliższym, lokalnym środowiskiem, młodzieżą z innych miejscowości a także z nauczycielami. Najistotniejszym efektem będzie swoiste „uspołecznienie”, zwiększenie mobilności uczestników projektu, rozszerzenie ich kontaktów. Mamy także nadzieję, że kontekst środowiskowy, kojarzący się młodzieży z bezrobociem, biedą i beznadziejnością, słowem będący czymś w rodzaju „społecznego więzienia”, zacznie mieć także oddziaływanie stymulujące motywację do poznawania, uczenia się i rozwoju.

3. Opis każdego z działań „krok po kroku”:

HISTORIE STAREGO DOMU

W tej fazie projektu jego młodzi uczestnicy poszukują w swoim najbliższym otoczeniu – wśród członków rodziny, sąsiadów - informacji i wspomnień.

Poszukiwania te są kierowane nie tyle ku wiedzy o indywidualnych biografiiach czy zdarzeniach historycznych, ale ku temu co zaginione, zapomniane, niezwykle i fascynujące dla współczesnych młodych. Niemniej oczywiste jest, że spotkania z babciami i dziadkami będą ważnym źródłem do zrozumienia procesów historycznych i społecznych, których byli aktorami, a często ofiarami.

W spotkań z animatorami projektu analizowane będą gromadzone informacje, poszukiwane istotne pytania, stające się podstawą do kontynuowania dialogu ze starszymi, a także poszukiwań w książkach, bibliotekach, internecie, u nauczycieli, informacji niezbędnych do zrozumienia gromadzonej wiedzy.

Jest to także okazja do pracy nad przekraczaniem różnego rodzaju uprzedzeń i stereotypów – np. Niemca, Czecha, Żyda, Ukraińca, Górala, Kurpia, czy generalnie - Polaka. Animatorzy w trakcie zajęć wprowadzić powinni także zajęcia z umiejętności komunikowania się, prowadzenia wywiadów, na bieżąco konsultować i wspierać poszukiwania młodzieży. Na marginesie należy zaznaczyć, że nasze doświadczenie z realizacji poprzednich edycji programu wskazuje, że najważniejszym elementem dynamizującym proces pracy jest po prostu uważne i zaangażowane słuchanie przez prowadzących relacji młodych o ich odkryciach.

MUZEUM WYOBRAŹNI

Kolejna faza pracy koncentrować się będzie na skomponowaniu przez mniejsze zespoły opowieści opartych o zawartość tak zbudowanych „muzeów wyobraźni”. Oczywiście to działanie zmierza do wypracowania formy „storytellingu”.

W trakcie zajęć doskonała powinna być umiejętność opowiadania, aranżowania żywych sytuacji przekazywania historii, wiązania poszczególnych sensów i elementów narracyjnych, szukania puent, uniwersaliów.

Wybraliśmy taką właśnie formę do późniejszych publicznych prezentacji efektów projektu, mając na względzie chęć przełamania jednej z najważniejszych barier, jakie zaobserwowaliśmy u młodych ludzi – mają oni duże trudności w mówieniu, w formułowaniu myśli i ogromne opory przed występowaniem w sytuacjach publicznych. Chcemy zbudować formę pomagającą im przekroczyć nie tylko tę barierę.

WARSZTAT „KSIĘGI”

W trakcie warsztatów grupy sporządzają cykle obrazów - kolaży, z których każdy będzie zapisem pojedynczej, odnalezionej historii. Naszym założeniem jest, że nie będą to proste ilustracje, lecz mnemotechniczne zapisy najważniejszych elementów, symboli, sensów, możliwych znaczeń odkrytych w trakcie prac nad zebranymi opowieściami. Tak skomponowane przedstawienia, oprócz walorów plastycznych, będą mieć inną, dodatkową funkcję. Służyć będą, tak jak dekoracje ścian w szekspirowskim „Globe” czy hinduskie

malowidła Patua albo starogreckie schematy mnemotechniczne - jako „przewodnik”- scenariusz wspierający żywe opowiadanie odtwarzające „tekst” historii.

BRACTWO KSIĄG WĘDROWNYCH

W ostatniej fazie projektu, po serii prób i warsztatów poświęconych technikom opowiadania, przeprowadzona zostaje seria publicznych spektakli - storytellingu prowadzonych przez młodych „opowiadaczy” – pierwsze z nich zaprezentowane zostają w lokalnych środowiskach, dla ludzi, od których opowieści zostały zebrane, a następnie:

1. W trakcie lekcji w szkołach objętych programem.
2. Pokazów poza rodzinną miejscowością.

OCENY UCZESTNIKÓW PROJEKTU:

Patrycja: Pierwszy raz uczestniczę w czymś takim. Nawet nie wiedziałam, co to jest projekt i że takie rzeczy można robić. Tego co jest w tych opowiadaniach – nie wiedziałam, że kiedyś taki był świat, że kiedyś była taka bieda i tak ciężko. Uderzyło mnie w rozmowach z babcią to, że ludzie jednak więcej sobie pomagali, spotykali się, mimo tej biedy. Poza tym zawsze ciekawiły mnie niezwykle opowieści babci, ale mama często mówiła, że to zabobony. Dlatego to były dla mnie takie niesamowite opowieści, jak bajki, nie sądziłam, że to ma jakieś znaczenie, że to było naprawdę, że należy też do kultury. Rozmawiam też z babcią, bo wcześniej nie było o czym. To naprawdę fajny pomysł.

Robert: Mnie przydaje się w szkole – przerabiamy teraz historię Polski – mam żywe przykłady na historię: co przeżywali ludzie, jak żyli, jak przeżywali świat, w co wierzyli. Tego nie ma w książce. Teraz wiem, że to co ludzie mają do powiedzenia jest ważne, nie chcę też, żeby to zaginęło. Nie da się inaczej tego przekazać jak na spotkaniach, opowiadać sobie samym co usłyszeliśmy, bo ludzie starsi boją się albo krępują mówić. To jedyna teraz możliwość zachowania tych opowieści.

Justyna:

Projekt „Złoty piasek” zainspirował nas głównie dlatego, że umożliwiał kontakt z ludźmi... ludźmi starszymi od nas, innym pokoleniem. Rozmowy z tymi ludźmi są dla nas chyba większym przeżyciem niż dla nich samych, uczymy się zadawania pytań, słuchania, obcowania z przeszłością, interpretowania gestów, znajdowania czasu na sprawy ważniejsze od ważnych – naukę drugiego człowieka. Dopiero teraz w pełni rozumiemy potrzebę rozmowy, przekazania pałeczki, by nie zaginął czyjś ślad. Rozmawiając, czujemy się, jakbyśmy wertowali jakąś starą księgę, wciąż i wciąż odkrywając niezgłębione przez nikogo zakamarki wspomnień. Każda strona to nowe wzruszenie, nowa zagadka, nowy epizod.

Paulina:

„Złoty Piasek” był bodźcem, który sprawił, że nie tylko zrozumieliśmy, ale wręcz poczuliśmy że „nasza rzeczywistość” nie jest jedyną, prawdziwą i niezmienną. Przeniesiono nas w inny świat, pokazano odmienne zwyczaje, inną mentalność. Nawet hierarchizacja wartości i więzy emocjonalne zdawały się mieć inny wymiar i charakter. Dowiedzieliśmy się jak żyli, w co wierzyli i czego pragnęli Ci, którzy są nam tak bliscy, a przecież tak dalecy...

